

TEMAT
TYGODNIA

- 14 Jacek Żakowski
Solidarność: triumf albo zgon

POLITYKA

- 18 Adam Krzemiński
Tusk i Merkel: historia równoległa

KRAJ

- 22 Joanna Cieśla
Co robić ze zdolnym dzieckiem
25 Joanna Podgórska
Czy państwo powinno finansować lekcje religii
28 Jagienka Wilczak
Senator Pupa
30 Elżbieta Turlej
Małe dziecko małej pani
32 Barbara Pietkiewicz
Życie z crohmem

RYNEK

- 36 Adam Grzeszak
Zapóżyczony jak Polak
40 Joanna Solska
Tajemnice świńskiej wojny
43 Edwin Bendyk
Nokia emigruje

ŚWIAT

- 46 Łukasz Wójcik
USA Rozterki globalnego policjanta
49 Adam Szostkiewicz
WATYKAN Pół roku po konklawe
52 Jędrzej Winiecki
AFGANISTAN Amerykanie wyjadą, mułła Omar zostanie

HISTORIA

- 54 Artur Domosławski
Tajemnicza śmierć Pablo Nerudy
58 Sebastian Ligarski
Randki retro

NAUKA

- 60 Jarosław Marczuk
Maszynowi tłumacze



14 Co się stało z Solidarnością



25 Kateschiza



46 Policjant planetarny



94 Skandal na Dominikanie

- 64 Paweł Walewski
Jak pić alkohol?
66 Nagrody Naukowe POLITYKI 2013

KULTURA

- 72 Rozmowa z reżyserem
Arim Folmanem o jego ekranizacji powieści Lema
74 Edwin Bendyk
Lem przegrywa z Sapkowskim
77 KAWIARNIA LITERACKA
Michał Witkowski
78 Dorota Szwarzman
Poloneza czas słuchać
80 Bartek Chaciński
Frank Zappa – muzyczny biseks
83 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 84 Piotr Pytlakowski
Marek Minchberg – peerelowski król hazardu
87 Marcin Wojciechowski
Antropolodzy z CIA
90 Marcin Piątek
Puchar Davisa – tenis w patriotycznej wersji
92 Karolina Pasternak
Filmowa Wenecja odpłynęła
94 Artur Domosławski
Pedofile w sutannach

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Wojciech Śmieja
tekst i fotografie
Borne Sulinowo – miasto odzyskane

STAŁE RUBRYKI

- 6 Mleczko i Mizerski
• 8 Ludzie i wydarzenia
• 68 Afisz • 96 Passent • 98 Fusy, plusy i minusy • 99 Do i od redakcji • 106 Polityka i obyczaj



Zaskakująco **ot**

NOWY FORD **B-MAX**

➤ System panoramicznych drzwi

Odkryj Forda B-MAX z rewolucyjnym systemem drzwi otwieranych aż na półtora metra. Sprawdź, jakie możliwości otworzy przed Tobą.

Już od **48 400 PLN**

Zużycie paliwa i emisja CO₂: Ford B-MAX 1.4 Duratec 90 KM; 6,0 l/100 km, 139 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w W). Oferta ograniczona w czasie i ilości. Szczegóły u Autoryzowanych Dealerów Forda.

[Kup książkę](#)

warty *na świat*



E 692/2008, cykl mieszany). Na zdjęciu samochód z wyposażeniem opcjonalnym.

[Kup książkę](#)

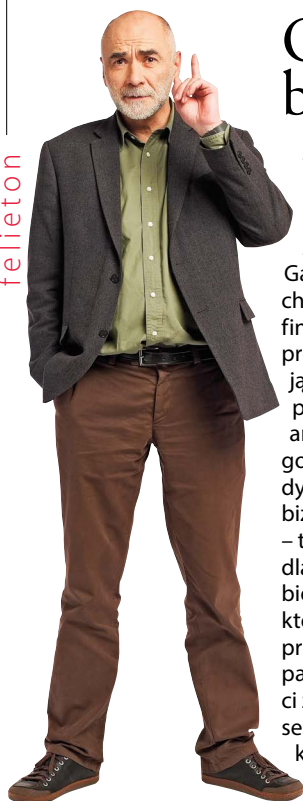


Go Further
ford.pl



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Otępiały biznes

Wypowiadając się o sytuacji w polskim biznesie, prezes Jarosław Kaczyński przyznał, że „Polsce potrzebni są Gatesowie, a nie tępi faceci, którzy chcą mieć willę z basenem”. Zdefiniował w ten sposób kluczowy problem polskiego biznesu, polegający na tym, że przez ponad 20 lat przemian nasz kraj nie dorobił się ani jednego Gatesa, na skutek czego żadnym Gatesem obecnie nie dysponuje. Zamiast Gatesów polski biznes masowo załudnił natomiast – twierdzi prezes PiS w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” – „przedsiębiorcy całkowicie nie innowacyjni, którzy żyją z eksploatacji pracowników niczym chłopów pańszczyźnianych”. Przedsiębiorcy ci z powodu swojej tępoty niczego sensownego nie potrafią wyprodukować, wyzyskują za to pracowników, którym – jak się okazuje

– dają pracę tylko po to, żeby nie musieć płacić im wysokich pensji, gdyż musi im starczyć na willę i baseny.

Skąd tyłu nastawionych na wyzysk, Stępych przedsiębiorców wzięło się w biznesie i doprowadziło go do stanu, w jakim się obecnie znajduje? Jarosław Kaczyński nie ma wątpliwości: „Ma to związek z tym, że po 1989 r. doszło do zjawiska fatalnego: mechanizm selekcji negatywnej, charakterystyczny dla komunizmu, przeniósł się do biznesu”. Efekt był taki, że do robienia biznesów wzięli się najmniej rożgarnięci, za to najbardziej leniwi przedstawiciele dawnej nomenklatury. Ludzi tych prezes Kaczyński po odzyskaniu władzy zamierza zmusić do rezygnacji z wyzysku i wprowadzenia innowacji. Zapowiada, że jeśli skażony komunizmem biznesmen nie przestanie wyzyskiwać i nie zacznie wprowadzać innowacji po dobroci, zostanie do innowacyjności przymuszony karnymi odsetkami. Pomysł wywołał w środowisku biznesmenów spory niepokój. Poja-

wiły się głosy, że finansowe karanie przedsiębiorców, których los już wcześniej ukarał tępotą i brakiem biznesowego pomysłu, to wyzysk i okrucieństwo. – Nie każdy może być Billem Gatesem. Ja próbowałem, ale okazało się, że nie jestem zbyt lotny, mam słaby charakter ze skłonnością do willi i basenów, w dodatku w przeszłości byłem działaczem PZPR średniego szczebla. Przyzna pan, że wymaganie ode mnie innowacyjności to nieporozumienie – skarży się pragnący zachować anonimowość przedstawiciel biznesu z Małopolski.

Jarosław Kaczyński uspokaja, że „jeśli ktoś mimo nie najlepszej przeszłości i marnego charakteru jest dobrym biznesmenem, to nie ma się czego bać”. Reszta musi się niestety liczyć z karnymi odsetkami oraz innymi poważnymi konsekwencjami. Szczegółów prezes Kaczyński na razie nie przedstawił, ale zdaniem wielu jego zwolenników najsensowniejszym wyjściem byłoby zabranie złym biznesmenom ich willi i basenów.



Góra Kamieński

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

ZIEMIA ODZYSKANA

Hektary lasów zachwycające bogactwem natury, czyste jeziora z licznymi nadbrzeżnymi atrakcjami i góra z fantastycznym widokiem oraz sportową infrastrukturą. A wszystko to w samym centrum Polski. Nibylandia?!! Niekoniecznie. Mało kto wie, że autorem takiego idyllicznego krajobrazu jest PGE Polska Grupa Energetyczna, największy holding energetyczny w Polsce.

PO DOBREJ STRONIE MOCY

Kopalnie, elektrownie i 5 milionów Klientów – innymi słowy gigant, który „robi prąd od początku do końca”. Jednak prawdziwą wielkość PGE najlepiej mierzyć... w naturze. Budowa elektrowni wiatrowych i wodnych, wdrażanie technologii zmniejszających emisję zanieczyszczeń i decybeli to nie wszystko. PGE Polska Grupa Energetyczna poza energią elektryczną „produkuje” też góry, jeziora i lasy.

GÓRA MOŻLIWOŚCI

Dzisiaj ciężko sobie wyobrazić, że Góra Kamieński – najwyższe wzniesienie w centralnej Polsce, znane z bogatej oferty rekreacyjnej – było niegdyś jedynie hałdą piasku i skalnych odłamków. Dzięki wieloletnim działaniom rekultywacyjnym szpecące krajobraz usypisko przeistoczyło się w prawdziwy raj dla fanów aktywnego wypoczynku. Na chętnych czekają tu nie tylko trasy narciarskie i wyciągi, ale także letni tor saneczkowy oraz 42 kilometry szlaków rowerowych. Na szczycie wzniesienia, z którego można podziwiać panoramę okolicy, znajduje się największa w kraju farma wiatrowa. Góra Kamieński to zielona enklawa dla wielu gatunków zwierząt, także tych chronionych oraz idealne miejsce na aktywny wypoczynek dla turystów. Chcesz naładować akumulatory pozytywną energią? Odwiedź Górę Kamieński!

Polska, Syria – jak pomóc?



Adam Szostkiewicz

Kwestia syryjska staje się coraz trudniejsza do rozwiązania. Niewiele wskazuje na to, by karny ograniczony atak amerykański na wybrane cele odniósł zakładany skutek, czyli zmuszenie ekipy prezydenta Baszara Asada do rozmów pokojowych z jego przeciwnikami. Równie (nie)skuteczne mogą okazać się modły w intencji pokoju pod przewodem papieża Franciszka. A my co?

Minister Radosław Sikorski w rozmowie z sekretarzem stanu Johnem Kerrym, 29 sierpnia, potępił użycie sarinu na przedmieściach Damaszku, poparł starania ONZ o wyjaśnienie tego nielegalnego ataku na ludność cywilną, w tym dzieci, wyraził niepokój, czy karny atak USA i ich sojuszników nie doprowadzi „do jeszcze większej eskalacji konfliktu” o nieprzewidywalnych skutkach dla regionu. Stanowisko ministra Sikorskiego jest spójne ze słowami premiera: Asada potępiamy, na wojnę nie pójdziemy.

Byłoby jednak lepiej, gdyby premier (i minister) zaoferowali społeczeństwu Syrii wsparcie w formie pomocy humanitarnej – ze strony rządu i naszych organizacji pomocowych. Rząd Tuska mógłby też zgłosić jakąś inicjatywę na forum ONZ czy innych organizacji w sprawie eliminacji arsenałów broni chemicznej. Proponuje to w interpelacji do premiera poseł SLD Tadeusz Iwiński. W podobnym duchu wypowiada się o Syrii prof. Adam Daniel Rotfeld, dodając, że marzy o wypracowaniu wspólnego stanowiska Unii. Czyż to nie jest zadanie dla prezydenta, premiera, szefa dyplomacji? Izolacjonizm jest kiepską polityką. Dziś Polska nie chce się angażować w Syrii militarnie, ale powinna politycznie i humanitarnie.



© XINHUA/EAST NEWS

Księżycowym ciasteczkom mówimy nie

Przypadające w tym roku 19 września ruchome święto środka jesieni to w Chinach jedno z najważniejszych wydarzeń rodzinno-towarzyskich. Z tej okazji wypieka się *yuè bing*, księżycowe ciasteczka, z nasionami lotosu oraz słonym żółtkiem kaczego jaja (coś niczym pączki w nasz tłusty czwartek, ale na chińską skalę; raz do roku rusza gigantyczny ciasteczkowy przemysł). W tym roku władze partyjne zakazały jednak kupowania księżycowych ciasteczek z publicznych środków, niweczając z kolei inny równie zakorzeniony obyczaj obdarowywania nimi tych, których przychylności chce się zyskać. W tej sprawie na stronie internetowej partyjnej Centralnej Komisji Kontroli Dyscypliny wypowiada się ostro sam prezydent Xi Jinping.

Taka akcja wychowawcza przyda się tym bardziej, że już wkrótce przez cały pierwszy tydzień października będą trwać uroczystości związane ze świętem narodowym, tradycyjna okazja, aby hucznie bankietować za państwowe. A i z tą tradycją nowe kierownictwo chce zerwać. Są już pierwsze nieoczekiwane skutki: według obrotów środowiska, od zeszłego roku o 70 proc. zmalało zapotrzebowanie na płetwy rekina, z których (trzebiąc przy okazji te drapieżniki) robi się luksusową bankietową zupę, chiński przysmak (miseczka tej zupy potrafi kosztować 1800 juanów, czyli 900 zł).

Antypody bardziej w prawo



© EAST NEWS

Nowym premierem Austrii będzie 55-letni **Tony Abbott**. Stoi na czele konserwatywnej koalicji, która po 6 latach w opozycji zdołała wreszcie pokonać lewicową Partię Pracy. Abbott, który nie stroni od mizoginii, przedstawiał się w kampanii – w odróżnieniu od pogrążonych w wewnętrznych sporach

chaotycznych laburzystów – jako kandydat na zdyscyplinowanego, wręcz surowego męża stanu. Pierwszy dzień po zwycięstwie rozpoczął już o 6.30 rano od przejażdżki na kolarstwie, po czym zmienił trykot na garnitur i rozpoczął serię spotkań z urzędnikami, którzy mają doprowadzić do realizacji jego trzech

głównych obietnic wyborczych. Australijczykowi spodobało się, że Abbott chce zatrzymać napływ nielegalnych imigrantów, których łodzie mają być zawracane do Indonezji i Papui-Nowej Gwinei. Konserwatyści przyrzekli także uchylene podatku od emisji gazów cieplarnianych, który obciąża australijskie przedsiębiorstwa, i zapowiadają, że m.in. polityką cięć zdołają podtrzymać trwającą

od 22 lat dobrą koniunkturę w gospodarce. W wyborach kompletną porażkę poniósł za to założyciel portalu WikiLeaks Julian Assange (zdobył ok. 1 proc. głosów w stanie Wiktoria), za to mandat wywalczyła startująca z ramienia Partii Pracy 42-letnia Nova Peris, złota medalistka olimpijska z 1996 r. w hokeju na trawie, która jest pierwszą Aborygenką wybraną do australijskiego parlamentu.

Tania rupia, droga cebula

Ekonomiści wskazują, że po USA i Europie to Indie padną kolejną ofiarą kryzysu. W największej demokracji świata wyhamowuje wzrost gospodarczy, w tym roku nie przekroczy 5 proc., a w następnych latach może spaść nawet do 3,5 proc. W sierpniu i na początku września rupia osłabła do poziomu niewidzianego od dwóch dekad. Przyczynili się do tego m.in. sami obywatele kupujący ogromne ilości złota uważanego za świetną inwestycję w niepewnych czasach, świętość i obowiązkowy element posagu panien wydawanych za mąż. Wcześniej kurs rupii wywindowali zagraniczni inwestorzy, którzy spodziewali się szybkich zysków, jednak teraz, wraz z gorszymi perspektywami, wycofują pieniądze. Także indyjski rząd nie zrobił wiele, by zreformować kraj, który wciąż boryka się z przestarzałą infrastrukturą i przegrywa walkę o wyciągnięcie 400 mln osób z potwornej biedy. Słaba rupia oznacza, że drożeją towary sprowadzane z zagranicy, podniesiono także ceny paliw. I aż pięciokrotnie podrożała cebula, podstawa indyjskiej kuchni. A w Indiach zwykło się uważać, że właśnie wysoka cena cebuli wskazuje, że w kraju naprawdę źle się dzieje.



© REUTERS/FORUM

Irlandczycy skreślą senat?

Tak przynajmniej wskazują sondaże opinii. Klamka zapadnie w referendum 4 października. Premier Enda Kenny zapowiedział zniesienie izby wyższej, kiedy dochodził do władzy w marcu 2011 r., w atmosferze kryzysu i ogólnego zniechęcenia instytucjami demokratycznymi. Przy okazji chciał odchodzić 160-osobową izbę niższą o 30 posłów (ostatecznie ma ubyc 8, za to wszyscy mają obradować cztery dni w tygodniu, zamiast dotychczasowych trzech). Głębokie cięcia obejmą także administrację lokalną.

60-osobowy Seanad ma 90 lat tradycji (z roczną przerwą w 1936 r.), ale nie ma zbyt wielkiej władzy, może jedynie sprowadzać ustawy. Absolutnie oryginalny jest za to tryb powoływania senatorów: 11 mianuje premier, sześciu wybierają absolwenci dwóch głównych uczelni: National University i Trinity College, a resztę wyłania ciało elektorskie złożone z przedstawicieli organizacji zawodowych i społecznych. Oczywiście przy okazji ruszyli do ataku obrońcy tej instytucji – że oszczędności żadne, raptem 20 mln euro rocznie, a uszczerbek wielki. Na to Kenny, że podobne wielkością Dania, Finlandia, Norwegia, Chorwacja i Słowacja obywają się bez senatów, więc spróbuje też Irlandia.



© AN

Finlandia w załobie

Nokia była dla Finów niczym członek rodziny, była istotną częścią narodowej identyfikacji i dumy (że jest się światowym liderem w wymagającej produkcji telefonów komórkowych). W czasach największej świetności generowała 25 proc. fińskiego eksportu i wytwarzała 4 proc. PKB. Teraz to niecały procent, a w produkcji smartfonów Nokia nie mieści się nawet w pierwszej światowej piątce. Ciągłe jeszcze co drugi Fin z powodów sentymentalnych ma w kieszeni komórkę Nokii, ale młodzież już nie. W zeszłym roku zamknięto w Salo ostatnią istniejącą tam fabrykę telefonów, przebąkiwano też, że przejęciem firmy zainteresowany jest Microsoft. Jeden dinozaur chciałby kupić drugiego – komentowano. Ale dopiero nieoczekiwana wiadomość, że rzeczywiście fińska marka telefonów wkrótce zacznie znikać, a 32 tys. pracowników, łącznie z szefem Stephenem Elopem, przejmują Amerykanie od Okienek, dopełniła ogólnonarodową gorycz przegranej (czytaj s. 43).

Wkryzysie, też za sprawą Internetu, znalazła się inna tradycyjna fińska branża, przemysł papierniczy. Pozostały windy Kone oraz najnowszy fiński podarunek dla świata: aplikacja **Angry Birds** oraz pokrewne, które święcą triumf. Ale teraz Finowie sami są jak Wściekłe Ptaki, choć pocieszają się, że nie raz wychodzili z gorszych tarapatów, przywołując narodową cechę *sisu*, połączenie odwagi i uporu.

REKLAMA

Relaks
w prezencie

SITA.pl
Technika dla języka



ANGIELSKI
ENGLISH



NIEMIECKI
DEUTSCH



FRANCUSKI
FRANÇAIS



HISZPAŃSKI
ESPAÑOL



WŁOSKI
ITALIANO

Wykorzystaj odkrycia naukowe
prof. Roberta Wallace'a, prof. Rainera Dietericha i laureata nagrody Nobla prof. Rogera Sperry w nauce języków.



Urządzenie SITA
Pomaga osiągnąć i utrzymać stan relaksu – optymalny do nauki języka (997 zł).



Kursy językowe SITA
Specjalnie przygotowane podręczniki i nagrania gwarantują najlepsze efekty (279 zł jedna część kursu).

SITA Sp. z o.o., Salon Sprzedaży
ul. Bellottiego 3, 01-022 Warszawa

Oferta na urządzenie + cztery kursy
Oszczędzisz 300 zł

KUP NA WWW LUB TELEFONICZNIE
www.sita.pl **22 636 90 91**

Gowin z wozu



Mariusz Janicki

Długo trwały dyskusje, czy Jarosław Gowin woli być wyrzucony z Platformy, czy chce sam odejść. W końcu odszedł sam, choć wyrzucenie miało niemal pewne i to jeszcze w tym tygodniu. Dalsze plany były minister ma ogłosić za miesiąc, ale już zadeklarował, że do republikanów Wiplera nie przystąpi, a w towarzyszącym odejściu oświadczeniu napisał: „Musimy się sprzeciwić polityce Tuska, Kaczyńskiego i Millera”. Takie słowa nie ułatwią mu współpracy z PiS. Wiele wskazuje więc na to, że Gowin dołączy do wolnych politycznych elektronów, którzy po odejściu lub wyrzuceniu z głównych partii zakładają stowarzyszenia, a nawet partie bez realnego znaczenia. A w przypadku Gowina – z mętным ideowym przekazem, łączącym jakąś łagodniejszą wersję ekonomicznego korwinizmu z niemal katolickim fundamentalizmem. Trudno mu będzie znaleźć na to klientów.

Ale mało ważne jest, co Gowin zrobi po odejściu z Platformy, ważniejsze jest, co zrobi Donald Tusk po odejściu Gowina. Mógłby to być wyraźny sygnał do zakończenia wewnętrznych rozgrywek w Platformie, do zdjęcia z ogólnopolskiej agendy spraw, które wyborców tej partii, o innych nie wspominając, kompletnie nie obchodzą, czyli, ile w nadchodzących wyborach do terenowych władz PO ugra Schetyna, ile Biernat, a ile Tusk. Premier od wielu tygodni skupia się na tych sprawach, mając zapewne w pamięci los Leszka Millera, który po latach uważa, że najgorszy cios zadał mu Marek Borowski, dokonując rozłamu w SLD. Ale Miller się myli. Jego przegrana w wyborach w 2005 r. i wieloletnia marginalizacja Sojuszu nie wynikała z decyzji Borowskiego ani nawet z sytuacji gospodarczej kraju, ale z postępującej arogancji partii rządzącej, utraty kontaktu z wyborcami i motywacji do rządzenia.

Jeśli teraz, po odejściu Gowina, Tusk nadal będzie brnął przez tygodnie w partyjne przepychanki, walczył jak lew o swoich ludzi w każdym zarządzie powiatowym Platformy, to pewnie będzie tam miał swoich ludzi, ale może mu zabraknąć wyborców. Janusz Lewandowski powiedział niedawno, że wreszcie „partyjny kramik trzeba zamknąć”. To dobra rada. Jest wiele ważniejszych spraw w kraju i to one zdecydują o przyszłości Platformy i Tuska.



Wizualizacja hali konferencyjnej, która zostanie wybudowana na płycie Stadionu Narodowego.

Hala na Stadionie Narodowym

Na Stadionie Narodowym w Warszawie 11 listopada rozpocznie się szczyt klimatyczny – najważniejsze globalne forum poświęcone światowej polityce klimatycznej. Konferencja Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu (to oficjalna nazwa szczytu), już 19 z rządu – ONZ organizuje je co roku – ma rozpocząć negocjacje na temat pakietu klimatycznego, który będzie obowiązywał świat od 2020 r. Organizatorem szczytu jest ONZ, a współorganizatorem, ze strony polskiej, Ministerstwo Ochrony Środowiska. Koszt, jaki poniesie strona polska, to ok. 100 mln zł.

Po to, by 10 tys. zaproszonych gości mogło owocnie obradować, na płycie Stadionu Narodowego zostanie wybudowana jednokondygnacyjna hala, w której będą urządzone dwie wielkie sale plenarne – każda pomieści ok. 3 tys. osób. Wyspecjalizowana firma jest w stanie wybudować taką halę – ze sztywnymi, ocieplonymi i wyciszonymi ścianami oraz dostępnością wszelkich potrzebnych mediów – w kilka dni. Po szczycie hala zostanie rozebrana. Poza tym na potrzeby konferencji zostaną zaadaptowane pomieszczenia znajdujące się w koronie stadionu.

– Brane były pod uwagę inne miejsca – wyjaśnia dyrektor Departamentu Zrównoważonego Rozwoju w MOŚ Jacek Miziak, odpowiedzialny za organizację konferencji – na przykład siedziba Expo w Warszawie oraz hale przy ul. Marsa, jednak te lokalizacje są niewystarczające. By zorganizować konferencję w jednym miejscu, a taki jest wymóg

Sekretariatu, musimy mieć obiekt pod dachem o powierzchni 75 tys. m kw. Niestety, Polska nie ma dużego i nowoczesnego centrum konferencyjnego. Zaproponowaliśmy więc Stadion Narodowy, ponieważ jest nowoczesny i przystosowany do tego typu przedsięwzięć, a przedstawiciele Sekretariatu w pełni ten pomysł zaaprobowali.

Polska była już organizatorem klimatycznego szczytu w 2008 r. w Poznaniu na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich i został on uznany za jeden z najlepiej zorganizowanych w historii tych spotkań. Mamy więc doświadczenie i pewnie tego roczny szczyt też zakończy się sukcesem, przynajmniej od strony organizacyjnej. – Jednak w Poznaniu – dodaje dyr. Miziak – mieliśmy ogromne problemy z zakwaterowaniem gości, ponieważ tamtejsza baza hotelowa jest niewystarczająca. W Warszawie nie ma takich kłopotów, poza tym tu na miejscu są wszystkie placówki dyplomatyczne, stanowiące naturalną bazę wsparcia przy przyjmowaniu zagranicznych delegacji. Szczyt jest konferencją stron, czyli delegacji rządowych. Pozostali goście, a więc organizacje ekologiczne, naukowcy, biznesmeni, dziennikarze itd. – to obserwatorzy. Zakładając nawet, że wszystko się uda, trudno nie zadać pytania: dlaczego Polska ubiega się o organizację wielkich i ważnych konferencji światowych, nie dysponując nowoczesnym centrum konferencyjnym. A może dlatego nie mamy centrum konferencyjnego, bo mamy stadiony?

(P.B.)

OFE: zależy jak kto



Joanna Solska

Zapowiedziane zmiany w OFE wywołują gwałtowne reakcje, ponieważ gra idzie o ogromną stawkę. Jak na nich wyjdziemy? Jedyna uczciwa odpowiedź brzmi: „zależy kto”. Jeśli Sejm zmiany przegłosuje, będzie to sukces wicepremiera Jacka Rostowskiego i rządu. Przekazanie do ZUS wszystkich, znajdujących się obecnie w OFE, obligacji Skarbu Państwa jest zabiegiem, który rozwiązuje największe i realne problemy budżetu. Obniża bowiem gwałtownie rosnący dług publiczny i to aż o 8 punktów procentowych. Z kolei wprowadzenie dobrowolności wyboru OFE z pewnością oznaczać będzie znaczną poprawę sytuacji ZUS. Podobnie jak sukcesywnie przekazywanie mu naszych oszczędności z OFE na 10 lat przed emeryturą. Zarówno jednak zadłużenie państwa, jak i dziura w ZUS nie są spłacane z prywatnych dochodów Tuska i Rostowskiego, ale z naszych podatków. Więc wygrana rządu jest także pośrednio naszym zyskiem jako podatników.

Największym przegranym będą PTE (po-wszeczne towarzystwa emerytalne), które zarządzają naszymi pieniędzmi w OFE. Przez te kilkanaście lat sporo na nas zarobiły. Tylko w 2012 r. z prowizji pobieranej od każdej składki zgarnęły 290 mln zł. Plus 1 mld zł tzw. opłaty za zarządzanie, liczonej od całej zgromadzonej przez nas kwoty, czyli – ok. 280 mld zł. Ich zarobki, bez względu na efekty inwestycji, były pewne. Nawet

gdy członkowie OFE tracili, zarządzający funduszami zarabiali tyle samo. Po zmianach towarzystwa zarobiłyby dużo mniej, strumień pieniędzy płynących do OFE zmniejszyłby się co najmniej o połowę (z powodu zakazu kupowania obligacji), a być może – dużo bardziej (gdyby wielu ludzi wróciło do ZUS). Część PTE zapewne zniknęłaby z rynku.

Do grona przegranych trzeba też zaliczyć tzw. rynki finansowe, w tym – Giełdę Papierów Wartościowych. Stąd ich nerwowa reakcja, spadek cen akcji. Zmiany oznaczają dla instytucji finansowych przykręcenie kranu z pieniędzmi, mniejsze zarobki i wolniejszy rozwój. Może on się odbić na gospodarce, ale wcale nie musi. Z jednej bowiem strony przedsiębiorstwom trudniej będzie pozyskiwać pieniądze z giełdy. Z drugiej jednak – napływ tak dużych (wymuszonych ustawą) pieniędzy z OFE stale groził giełdzie tzw. bańkami spekulacyjnymi. Akcje drożały niekoniecznie dlatego, że rosła realna wartość firm.

Wreszcie – my. Jak zmiany wpłyną na nasze emerytury? Po pierwsze, aż w 85 proc. i tak zależały one od ZUS i to się tak bardzo nie zmieni. Po drugie – przez ostatnie 14 lat efekty „pomnażania” przez OFE naszych oszczędności były żenujące. Ci, którzy mieli wybór i zostali w ZUS, wyszli na tym nieco lepiej. To prawda, za kilka lat może być inaczej. I prawda, że o zasadach waloryzacji świadczeń z ZUS decydują politycy i w przyszłości mogą je zmienić na gorsze. Przyszłych emerytur z pierwszego filara obliczyć się więc nie da. Ale z drugiego, czyli OFE – też nie. Rynek też nie jest przewidywalny. Pewne jest tylko to, że emerytury z obu źródeł będą rozczarowujące.

Przez 14 lat OFE nie musiały zabiegać o klientów, nie mieliśmy wyboru. Teraz go mamy. Los funduszy tak naprawdę jest więc w naszych rękach. Niech się starają, jeszcze mają szansę.

Jan Koza

STEFAN POWAŻNIE
ZASTANAWIA SIĘ,
CZY JEGO PRZYSZŁOŚĆ



LEPIEJ
ZABEZPIECZY
ZUS CZY OFE



Kup książkę

REKLAMA



Jedyna, niepowtarzalna, urzekająca... Dolina Charlotty.

Wyjątkowe miejsce, stworzone z myślą o Twoich pragnieniach. Każdego dnia czeka tu na Ciebie pełen wygód i atrakcji hotel Charlotta SPA.

Znaleźli w nim natchnienie wybitni artyści, zagrali legendarni muzycy, gościli największe gwiazdy rocka.

U nas nie ma dni powszednich, światem jest każdy dzień - bo każdego dnia spełniamy marzenia naszych gości. Zostań jednym z nich. Odwiedź nas, jeśli marzysz:

O miejscu, gdzie zadbasz o zdrowie i kondycję fizyczną.

DWA BASENY,

SALA FITNESS

O miejscu, w którym odnajdziesz harmonię ducha i ciała.

LUKSUSOWE SPA BALI HAI

O miejscu, gdzie dotkniesz źródeł muzyki, bo grali tu najwięksi z wielkich.

KULTOWY ROCK PUB

Daj się urzec miejscu, w którym serce i gitarę zostawił

Carlos Santana!

Zatrzymaj czas w sercu Magicznej Dolinie!



Dolina Charlotty Resort & SPA

Strzelinko koło Słupska

kontakt: +48 59 847 43 41, +48 59 847 43 00,

hotel@charlotta.pl

www.dolinacharlotty.pl

Prezes w stylu retro

Prezes Jarosław Kaczyński powrócił z wakacji w doskonałej formie. Wyraźnie przekonany, że jego „nowe państwo” jest w zasięgu ręki. Może jeszcze w wymarzonej IV RP trzeba w kilku sprawach inaczej rozłożyć akcenty, czasem wskazać dodatkowego wroga, ale plan generalny jest bez zarzutu. I należy go śmiało prezentować, nie szukając na razie projektów zastępczych w rodzaju „Gliński dla zwabienia leminga”. Przystąpił więc do prezentacji. Najpierw w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, potem na Forum Ekonomicznym w Krynicy i dalej już w kolejnych publicznych wystąpieniach. Ostatnio w sondażach rosło, bo prezes był powściągliwy, nie mówił np., kto kogo zabił pod Smoleńskiem, Macierewicza schował, prezydenta omijał i czarował dobrodusznym uśmiechem starszego pana. Teraz prezes już idzie po realną władzę. I nie jest już maksymalistą, który chce wszystko albo nic, czyli mieć większość bezwzględną, a nawet konstytucyjną, aby jak Orbán przebudować państwo. Obecnie jest skłonny do ewentualnych kompromisów, nawet w ramach obowiązującej konstytucji, która ponoć nie chroni świata wartości PiS. Ten świat kształtują religia i tradycja, dlatego władza PiS ma być w konstytucji umocniona odwołaniem W Imię Boga Wszechmogącego.

Celem nowego rządu musi być jednak skończenie z postkomunizmem. Bo w Polsce trwa postkomunizm, całe struktury PRL zostały przeniesione aż po dzień dzisiejszy, np. nigdy nie zostało rozwiązane MSW. Dla kogoś, kto by zapytał, dlaczego nie zrobił tego sam, będąc premierem, Kaczyński ma odpowiedź wyprzedzającą i nieco zdumiewającą: – Mój poprzedni rząd nie był rządem IV RP – oznajmia. Czyli Ludwik Dorn był ukrytym „spiochem” III RP? Bo że agentem III RP był prokurator Janusz Kaczmarek, to jest jasne; wprawdzie prezes proces w tej sprawie przegrał, ale wiadomo, jakie są sądy.

Dowodem na trwałość postkomunizmu jest także nomenklatura przeobrażona w biznes wielki, średni, a nawet całkiem mały. Uwłaszczone nomenklatura, która od obecnej władzy dostała sygnał, że wolno kraść i korumpować i na dodatek traktować pracownika jak chłopca pańszczyźnianego. To świat do złustrowania. Pozycję nomenklatury w biznesie utrwalił dodatkowo Jarosław Gowin, przygotowując Kodeks postępowania karnego, który jest wręcz „prezenterem dla przestępców”. Ludzie tego świata muszą zacząć się bać, choć oczywiście niektórzy, „nawet o marnej przeszłości i bez charakteru”, nie muszą się lękać, pod warunkiem że są dobrymi biznesmenami. Kto będzie wskazywał dobrych biznesmenów, nie wiadomo. Jak świat przedsiębiorców będzie



lustrowany, tego prezes też na razie nie wyjaśnił. Za to wskazał, jak można go przycisnąć do muru. Państwo karnymi podatkami może wymusić zwiększenie płac, bo Polacy powinni zarabiać więcej, aby płace „oddawały pozycję gospodarczą naszego kraju”.

Elementem postkomunizmu jest też „układ”, teraz – jak należy rozumieć – wreszcie prawidłowo definiowany. Obecnie już wiadomo, że układ umiejscowił się wokół Komorowskiego. Z kontekstu wypowiedzi prezesa można wnosić, że może chodzić o prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, bo to on jako jedyny w PO głosował przeciwko rozwiązaniu WSi, czyli filii rosyjskiego wywiadu w Polsce. On szefem BBN uczynił gen. Stanisława Kozieja, jego doradcą jest należący kiedyś do PZPR prof. Tomasz Nałęcz. Zresztą, gdyby Polska była normalnym, demokratycznym krajem, taka osoba jak Komorowski nie miałaby miejsca w polityce, od kiedy lekceważąco wypowiedziała się o gruzińskim „zamachu” na Lecha Kaczyńskiego. W prawdziwie demokratycznym kraju tylko Jarosławowi Kaczyńskiemu wolno sugerować, że premier Polski, a może i prezydent z prezydentem Rosji stali za zamachem pod Smoleńskiem. Co do Smoleńska zaś – premier Kaczyński nie będzie się tym ośmieszać zajmował. Może powstanie komisja śledcza, a może wystarczy włączenie prokuratury do Ministerstwa Sprawiedliwości. Wtedy dokona się weryfikacji śledztw, włączy do nich materiały komisji Macierewicza oraz poprosi o pomoc zagraniczną.

Kaczyński znów wyszedł z roli, która dała mu sondażowy wzrost – to ogólny ton komentarzy po ostatnich wystąpieniach prezesa, w których szedł coraz dalej, by wreszcie pomówić obecną ekipę, że nie tylko zamierza zalegalizować pedofilię, ale też w jakiś niedemokratyczny sposób nie zechce oddać władzy. Czy jednak w czerwcu na kongresie, kiedy wybrano go na przewodniczącego partii, był inny? Może mniej było tych dość zwyczajajnych u niego insynuacji. Ale przecież pojawiła się wielce innowacyjna propozycja powołania instytutu obywatelskiego, który nadawałby stopnie

i tytuły naukowe osobom prześladowanym z przyczyn politycznych na istniejących uczelniach. Ciekawa była też zapowiedź redefinicji funkcji muzeów, aby oddawały polski punkt widzenia.

Kaczyński się nie zmienia, ale przede wszystkim stała jest jego wizja nowego państwa, choć tak naprawdę nie jest ono aż takie nowe. Zanurzone jest głęboko w przeszłość i to nie tylko ze względu na odwoływanie się do narodowo-katolickich wartości, ale także pojęć z początków transformacji, a nawet z PRL. Ta uwłaszczona nomenklatura, ten prywaciarz, którego trzeba ścigać domiarem, ta wiara w to, że państwo jest najlepszym regulatorem procesów, ta prawie gomulowska, bo już nie gierkowska niechęć do zagranicznego kapitału – to są wszystkie elementy składowe tego „nowego państwa”. Świat Kaczyńskiemu znany, dobrze oswojony.

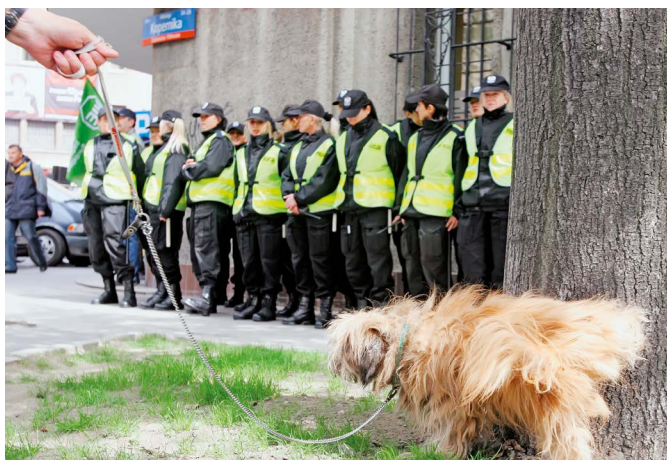
Nie zmienia się też zespół pierwszej kadrowej, która tę wizję wcieli wreszcie w życie w prawdziwym rządzie IV RP. Ważne miejsce – mówi prezes – zajmie Antoni Macierewicz. Macierewicz, bez względu na formalną hierarchię, jest drugim najważniejszym politykiem PiS i niełatwo go skreślić. To on gromadzi tłumy na pogadankach o smoleńskiej brzoście.

Tak więc przekaz jest ten sam, tyle że coraz dobitniejszy, bowiem coraz bardziej realny wydaje się powrót do władzy. Nie znaczy to jednak, że już jest pewny. Kaczyński jest zbyt doświadczonym politykiem, by zapominać, że jesteśmy w połowie kadencji i wszelkie jego wołania o rząd techniczny, który przeprowadzi uczciwe wybory (przezroczyste urny to ostatni pomysł), są mrzonkami. Wie, że droga daleka i muszą ją znaczyć kolejne sukcesy, bo w ostatnich latach kojarzył się z porażkami.

Powrót znanego Kaczyńskiego jest więc elementem ciągłej gry, jaką prowadzi, także z własnym elektoratem. Ten elektorat prezesowi ufa. Często go nawet wielbi, wołając: Jarosław, Polskę zbaw! Wiersze dla niego pisze zarówno poeta Jarosław Marek Rymkiewicz, jak i pani Świętoniowa z Paszczyzny (oczywiście Podkarpackie), która podjęła go w minionym tygodniu gospodarskim śniadaniem oraz rymowanym powitaniem: „przyjechał pan prezes do Paszczyzny w kurki, dał pogodę, nie ma żadnej chmurki, żeby to słońeczko tak zawsze świeciło”. Ale ludzie ciągle trzeba utwierdzać w przekonaniu, że prezes wie, jak pomóc biednym, wskaże wroga i uspokoi, że będziemy trwać przy wartościach narodowych, katolickich, że nikt z nas „plasteliny” nie robi. Że będzie jak za dawnych lat: wsi spokojna, wsi wesoła... W zagrodzie państwa Świętoniów, gdzie wszystko było własnego wyrobu, a ostatnie ciasto pieczone dla prezesa prawie nad ranem, wzruszył się nawet Adam Hofman, stołeczny, raczej cyniczny bywalec, który oznajmił: Bóg jest po naszej stronie.

Jaka szkoła, taka policja

Pozytywnie, z nieprawidłowościami – tak według Najwyższej Izby Kontroli należy ocenić system szkolnictwa w Policji, Straży Pożarnej i Straży Granicznej. Zatrudnieni w szkołach policyjnych funkcjonariusze twierdzą, że to niezwykle łaskawa ocena. Szkoły policyjne dotknięte są bowiem grzechem pierworodnym obniżania jakości naboru. O czym w raporcie właściwie się nie mówi. – *Ze słabego kandydata nawet najlepsza szkoła nie zrobi świetnego funkcjonariusza* – mówi jeden z policjantów. Obniżanie kryteriów trwa już od lat. Policja rok w rok ma kilka tysięcy wakatów. Zdarza się, że sporej wielkości miasteczko patrolują dwa wozy. Metodą salami obcina się więc kolejne kryteria. W efekcie, żeby teraz dostać się do policji, wystarczy zdać trwający 105 sekund test sprawnościowy. – *Nie zdają go jedynie wyjątkowo otyli i kobiety drobnej budowy ciała, które nie dają rady rzucić 3-kilogramową piłką lekarską na odległość 5 m* – mówi jeden z instruktorów. Kiedy już kandydaci pokonają wszystkie szczeble rekrutacji i trafią do szkoły, znów robi się im test sprawnościowy. Tym razem prawdziwy. Taki, jaki co roku powinien zaliczyć każdy policjant. I wtedy wychodzi sztydło z worka. – *Zdarza się, że oblewa go 70 proc. kandydatów. W kilka miesięcy nie da się tych ludzi wyprowadzić na prostą* – dodaje jeden z instruktorów. – *Są tak słabi, że zdarza się im ze zmęczenia wymiotować na zajęciach. Trudno się dziwić, że później boją się wyjść na ulicę. Sądząc po ostatnich aferach, nie najlepiej jest również z odpornością psychiczną przyszłych policjantów. A według NIK służący już w linii funkcjonariusze zbyt rzadko wysyłani są na dodatkowe szkolenia i kursy.*



© KAROL PIECHOCKI/REPORTER

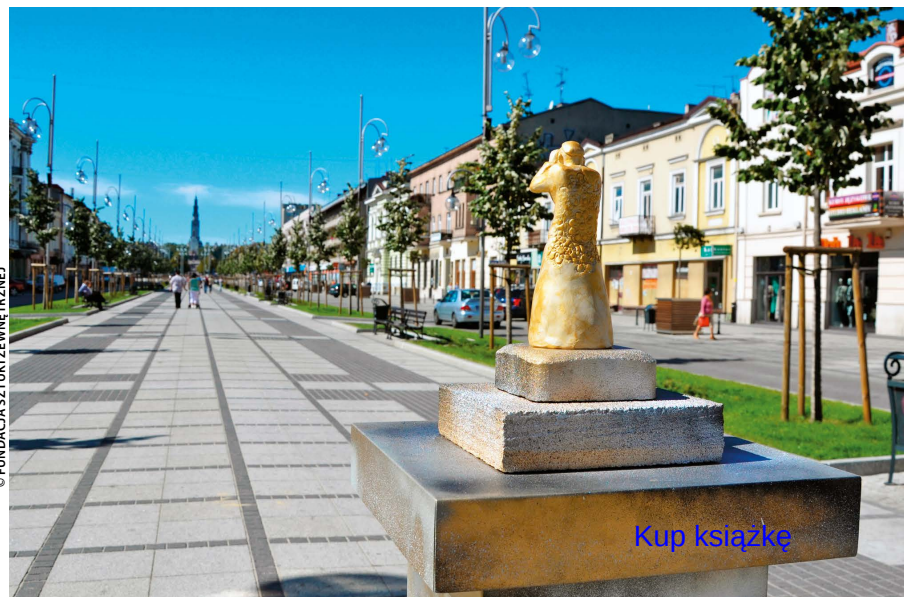
W raporcie NIK skupił się jednak głównie na jakości kadry dydaktycznej. Mocno dostało się Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, która, sądząc po liczbie wykładowców tam magistrów (74 proc. ogółu zatrudnionych), wysza jest tylko z nazwy. – *Władze szkoły tłumaczyły się, że potrzebują praktyków, których nie są w stanie zastąpić nawet najbardziej utytułowani profesorowie. Ale skoro chce się być uczelnią wyższą, to trzeba spełniać jej kryteria* – mówi jedna z osób zatrudnionych w NIK. W latach 2011–12 uczelnia nie pokusiła się nawet o przeprowadzenie ocen okresowych swoich nauczycieli akademickich. Nie lepiej pod tym względem wypadła uczelnia kształcąca przyszłych oficerów pożarnictwa. Władze obydwu instytucji ugasiły ten pożar zażartą batalią o cofnięcie przez NIK części negatywnych ocen. Co im się zresztą udało. (JUL)

Papież w rozmiarze XXL

W kwietniu tego roku w Parku Miniatur Sakralnych (?) w Częstochowie stanęła 14-metrowa statua Jana Pawła II, reklamowana jako największa na świecie. Nie minęło kilka miesięcy i tamto wydarzenie doczekało się kreatywnej riposty. Jej autorką jest znana artystka street-artu ukrywająca się pod pseudonimem NeSpoon. Otóż w ramach festiwalu ART.eria ustawiła ona w przestrzeni publicznej pod Jasną Górą (ulica Najświętszej Marii Panny)... najmniejszą rzeźbę papieża. Odsłonięciu towarzyszyła akcja rozklejania w mieście niewielkich wlepek informujących o wydarzeniu, a będących z kolei odpowiedzią na akcję wielkich billboardów, zorgani-

zowaną przy okazji ustawiania papieża XXL. „Starałam się stworzyć symboliczną przeciwwagę do faktu sprowadzania osoby Jana Pawła II do roli przerośniętej, jarmarcznej atrakcji” – pisze NeSpoon. Jako wzór rzeźbiarka wykorzystała znany i pełen humor wizerunek papieża. Ta „lornetka” zrobiona z dłoni nabiera dodatkowego znaczenia; w zależności od tego, jak ją przyłożymy do oczu, raz obraz powiększa, a raz zmniejsza.

Rzeźba jest bardzo delikatna, z ceramiki. Stała w uczęszczanym miejscu. Od zachowania mieszkańców Częstochowy i turystów będzie zależeć, jak długo przetrwa. (P.S.)



© FUNDACJA SZTUKI ZEWNĘTRZNEJ

Kup książkę

Jarosław Krysik



© ARCHIWUM

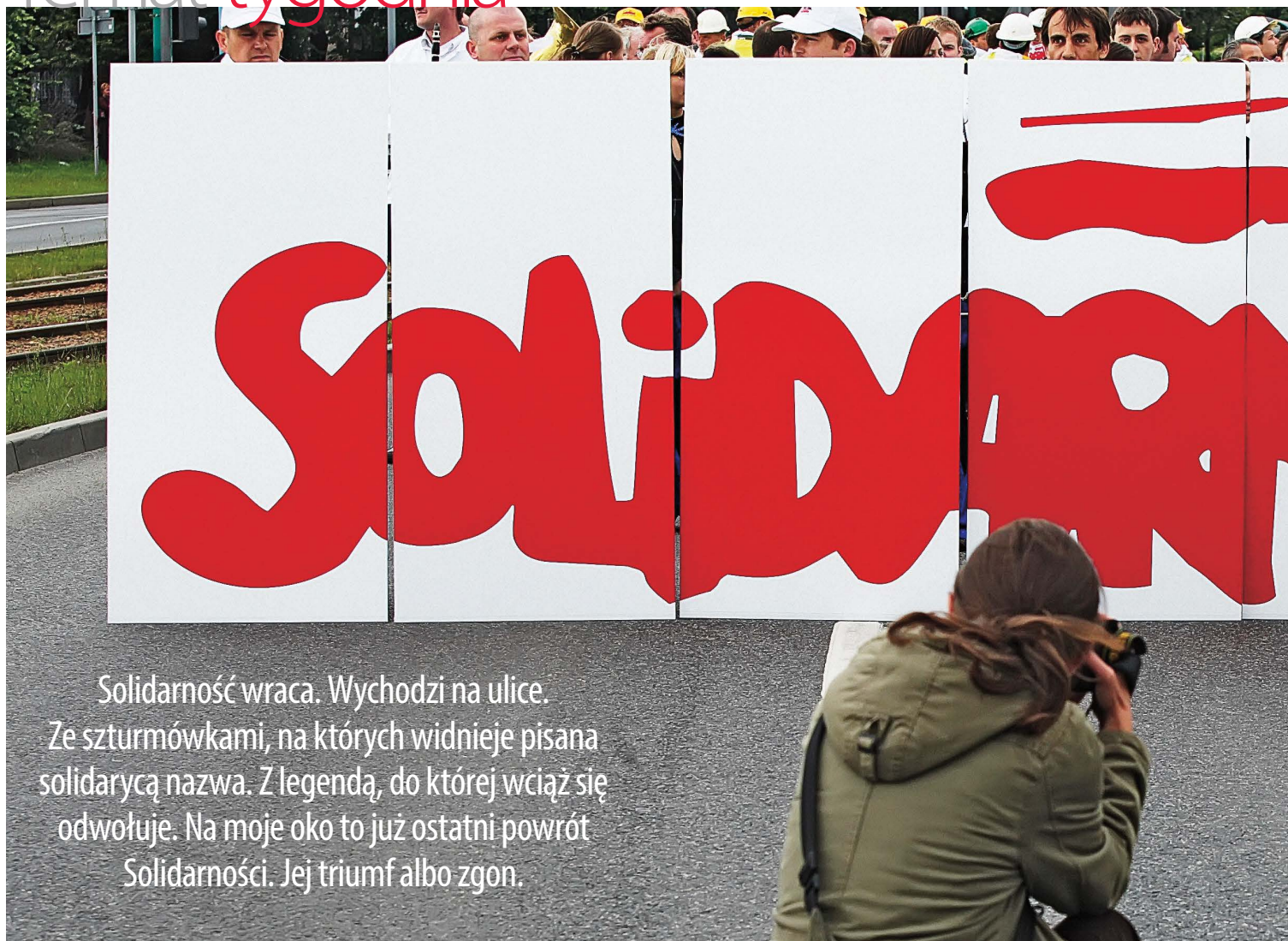
Odszedł w wieku zaledwie 47 lat, z których ostatnie dziesięć zawodowo związał z POLITYKĄ.

Zmarł po ciężkiej chorobie.

Był absolwentem warszawskiej ASP, grafikiem, autorem tekstów historycznych, map i infografik; erudytą, człowiekiem ciepłym, skromnym, z lekką ironicznie zdystansowanym wobec ludzkich przywar. Najwyraźniejszym śladem jego obecności pozostaną „Pomocniki Historyczne” z ostatnich trzech lat; on nie tylko nadawał im kształt graficzny, on je współtworzył.

Wyrazy współczucia kierujemy do żony Agnieszki i córki Sabiny.

Koledzy z redakcji



Solidarność wraca. Wychodzi na ulice.
Ze szturmówkami, na których widnieje pisana
solidaryczą nazwa. Z legendą, do której wciąż się
odwołuje. Na moje oko to już ostatni powrót
Solidarności. Jej triumf albo zgon.

Co się stało z Solidarnością?

JACEK ŻAKOWSKI

Nie da się drugi raz wejść do rzeki, która poniosła Pierwszą Solidarność. Bo tej rzeki nie ma. Zostały wyżłobione w ludzkiej świadomości i w książkach suche jak pieprz kaniony. Nieszczęściem Drugiej Solidarności jest od blisko ćwierć wieku, że tego nie zauważyła. I że jej Wałęsa nie rozwiązał, kiedy zabierał znaczek Solidarności „Gazecie Wyborczej”. Dziś widać, że było to także nieszczęście dla Polski.

Z majestatycznego, ogólnonarodowego, niepodległościowego, antysowieckiego, patriotycznego, ludowego, na pół powstańczego ruchu, który przybrał postać związku zawodowego – bo tylko taką dało się wynegocjować z władzami – w wolnej Polsce nie mogło wiele pozostać. Zresztą, zanim jeszcze ta wolna Polska wybuchła, już niewiele z niego zostało. Andrzej Wajda pokazał to w filmie o Wałęsie. Gdy zatrzymany 13 grudnia 1981 r. wódz Solidarności na jakiejś rogatce zaczyna wzywać pomocy z okna limuzyny, tłum zwraca się przeciw niemu. Tak było. Po roku zawieruchy i coraz trudniejszego życia Polacy w większości woleli święty spokój.

Do czasu Okrągłego Stołu w nielegalnych strukturach Solidarności i „niezależnego społeczeństwa” przetrwało może kilkadziesiąt tysięcy. Może miliony patrzyły na te tysiące życzliwie, ale się nie wychylały. Nie tylko ze strachu, konformizmu i interesowności. Także z poczucia beznadziejności. Bo wielka Solidarność była wyrazem wielkiego marzenia Polaków, ale kto je wyrażał, uchodził za prowokatora. Prawda o naszych marzeniach uzasadniała represje i groziła sowiecką interwencją. Naprawdę chodziło przecież o – najogólniej mówiąc – zrzucenie sowieckiego jarzma, które obwinialiśmy o wszystkie polskie nieszczęścia: od pijaństwa i braku szynki w sklepie po wyludnianie się wsi, spóźnianie się pociągów i ciągły brak mieszkań.

Łudziliśmy się, że kiedy po Okrągłym Stole przestanie się to wiązać z ryzykiem, ludzie masowo wrócą do Solidarności. To się nie stało. Najpierw liczennie, a potem jakościowo Druga Solidarność okazała się cieniem Pierwszej. Po wojnie na górze między Wałęsą i Kaczyńskimi z jednej a Mazowieckim, Geremekiem i Michnikiem z drugiej strony, po odejściu ze związku Wałęsy i regionalnych przywódców podziemia, po wypisaniu się wię-



© MACIEJ JARZEBINSKI/FORUM

szości inteligentów z solidarnościowej potęgi ostał się ino kikut. Co gorsza, nie wiadomo po co.

To miało poważne skutki dla mechanizmów funkcjonowania związku. Pozycja etatowego aparatu niepomrotnie wzrosła wobec nieliczności i pasywności członków. Jakość intelektualnego zaplecza radykalnie zmalała. Słabości i nieprawości nowego systemu Druga Solidarność potrafiła jeszcze równie sprawnie krytykować (jak Pierwsza słabości i nieprawości starego), ale nie umiała przedstawić jasnej alternatywy.

Misję Drugiej Solidarności utrudniała zmiana, która zaszła w głowach większości obywateli. W wolnej Polsce marzenia straciły swoją siłę, bo ich miejsce zajęły pragnienia. Jak w latach 80. Solidarność przegrała z lękami i obawami, tak w latach 90. przegrała z pragnieniami i nadziejami Polaków. W drugiej połowie lat 80. ludzie pochwali się, jak kto mógł, a w latach 90. krzatali się, ile sił. Skutek dla Solidarności podobny. Może jakieś większe marzenia czasem się niektórym ludziom po głowach kołatały, ale kiedy słynne 100 mln, które każdemu obiecał Wałęsa, przysło jak sen złoty, osobiste pragnienia ostatecznie wzięły górę nad niejasnym wspólnym marzeniem. Nie wiem, czy sprawy by się potoczyły inaczej, gdyby Wałęsa i jego następcy umieli sformułować alternatywę dla Polski Balcerowicza, ale to nie było możliwe.

Gdy wolna Polska wybuchła, Solidarność znalazła się w ideologicznym potrzasku, przypominającym ten, w którym uwięził ją PRL. Przedtem była więzieniem fikcji robotniczej władzy, w którą

się wpisała. Duża część sukcesu Pierwszej Solidarności wynikała z tego, że autorytarne rządy też były w potrzasku tej ideologii. Teraz tamta władza znikła i zgodnie z wolą przywódców Solidarności „władza ludu” (czyli realny socjalizm) została zastąpiona przez „władzę ogółu”, czyli demokrację.

W PRL wybór ideologiczny miał charakter platoński. Odnosił się do cieni w pieczarze. Nie do rzeczywistości. Polegał na czytaniu książek, przyjmowaniu i głoszeniu poglądów, kultuwowaniu tradycji, obracaniu się w odpowiednich grupach. Na rzeczywistość to żadnego wpływu nie miało. Rzeczywistość była zdefiniowana przez Jałtę. To, czy ktoś wołał Lenina, Dmowskiego czy Piłsudskiego albo Keynesa, Hayek czy Marksa, miało znaczenie intelektualno-estetyczne i towarzyskie, ewentualnie zmieniało niektóre biografie, ale nie zmieniało realiów, w jakich żyli Polacy. Teraz to się zasadniczo odwróciło.

Solidarność nigdy nie była ruchem specjalnie intelektualnym (choć w PRL dawała pole intelektualistom i wymianie myśli), ale jej tożsamość – wyrastająca ze starcia z autorytarną peerelowską władzą, odwołująca się do socjalistycznych tradycji – musiała być antysocjalistyczna, a związki z Kościołem, uświęcone wieloletnim sojuszem, zamykały jej drogę do lewicy kulturowej.

W demokratycznej Polsce Solidarność musiała się więc zameldować po prawej stronie sceny politycznej.

Można teoretycznie rozważać, czy związek zawodowy musi mieć polityczno-ideologiczną tożsamość. Są – także w Polsce – związki, które jej nie mają i zajmują się tylko sprawami czysto pracowniczymi w obrębie jednej albo kilku firm. Solidarność takiego wyboru nie miała. Musiała wejść do polityki, bo to pod jej szyldem w 1989 r. dokonała się zasadnicza polityczna zmiana i na niej ciążyła odpowiedzialność za kształt nowego systemu.

W sferze kulturowej nowe trendy prawicy dobrze pasowały do zakorzenionej w chłopskim tradycjonalizmie tożsamości polskich robotników. W sferze gospodarczo-społecznej był kłopot. Bo prawicowość końca XX w. oznaczała neoliberalny fundamentalizm rynkowy. Każdy, kto nie zgadzał się z wizjami Reagana, Thatcher, Hayeka, Friedmana, Balcerowicza, dostawał od nowej Solidarności łatę „socjalisty”, która po półwieczu sowieckiej dominacji, legitymizowanej socjalistycznymi hasłami, brzmiała gorzej niż w średniowieczu oskarżenie o czary.

Przyjmując taką wersję prawicowości, Solidarność znalazła się w politycznej pułapce. Jako ruch prawicowy musiała wspierać politykę gospodarczą neoliberalistów, ale jako związek zawodowy nie mogła akceptować jej nieprzyjemnych dla klasy robotniczej skutków. Wróciła więc do prostego antykomunizmu i nacjonalizmu. Chlubila się sukcesami w demontowaniu pozostałości real socjalizmu (prywatyzacją, komercjalizacją przedsiębiorstw, urynkowieniem kolejnych sfer życia), a negatywne skutki (bezrobocie, rosnące nierówności społeczne, niepewność, bogacenie się elit biznesowych kosztem własności publicznej, pauperyzację wielu grup zawodowych) przypisywała dawnej nomenklaturze spiskującej z różową częścią dawnej opozycji „o niepolskich korzeniach”.

Nacjonalizm i antykomunizm nadały Solidarności stricte polityczny charakter. Choć nigdy nie stała się partią, to przez lata była matecznikiem partii obiecujących „dokończyć” wyzwalenie Polski spod władzy „czerwonych” i „różowych”. Nie tylko wtedy, kiedy wyniosła Lecha Wałęsę do prezydentury. I nie tylko gdy za sprawą Mariana Krzaklewskiego stała się (obok Kościoła) fundamentem AWS. Każda licząca się siła polskiej prawicy miała w Solidarności lub w jej istotnej części oparcie. Mimo że prawica konsekwentnie realizowała liberalne programy gospodarcze. To przecież awuśowski rząd Jerzego Buzka, jedyny w III RP działający pod dumnie rozwiniętym sztandarem Solidarności, przeprowadził najbardziej konsekwentny program reform, prywatyzujących ryzyka życiowe w służbie zdrowia i w zabezpieczeniu na starość. A potem mający pełne poparcie Solidarności ►